

BIULETYN 41.

TREŚĆ: Z chwili. — Sprawa wyodrębnienia Galicji. — Partya Niezawisłości Narodowej.

Z chwili. Tymczasowa Rada Stanu, której utworzenie zapowiadano przed tygodniem w dniach już najbliższych, wciąż jeszcze jest faktem niedokonanym. Ogłoszono wprawdzie bowiem jej ustawę, nie mianowano jeszcze natomiast członków. Przyczyna zwłoki nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnioną. Podług krążących, z oficjalnych jakoby kół pochodzących wersyi, jest nią brak listy z okupacyi austro-węgierskiej. W istocie stwierdzić należy, że i lista z okupacyi niemieckiej nie jest jeszcze dotychczas (do poniedziałku rano) ustaloną bynajmniej, nie ukończone przynajmniej zostały rokowania pomiędzy czynnikami miarodajnymi a powołanemi do wyrażenia opinii kraju sferami. Chodzi tu nie tylko o te czy inne poszczególne nazwiska, ale o całe grupy, które władze okupacyjne chciałyby, jak się zdaje, koniecznie widzieć w Radzie Stanu, a których wahania się i zastrzeżeń nie mogą przezwyciężyć dotychczas. Jest to tem trudniejsze zresztą, że i same te neutralistyczno-prawicowe grupy nie mogą się ostatecznie zdecydować na jasne, wyraźne i ostateczne stanowisko, jakie im w tej sprawie zająć należy. Z jednej strony czują niewątpliwy wstręt do angażowania się w czynną politykę po linii, którą dotychczas za niewłaściwą, ba nawet wręcz katastrofalną uważały, z drugiej — przykro jest znaleźć się poza nawiasem godności i przyszłych urzędów, które przez pokolenia całe przywykło się trzymać w swem ręku.

To też w Kole Międzypartyjnem trwa, jak słychać, sejmik nieustający. Z tego, co się stamtąd wydostaje nazewnątrz, wnosić można, że panowie neutraliści gotowi byliby wejść do Rady Stanu pod warunkiem, żeby weszli tam w stosownej liczbie, żeby punkt drugi ustawy (współdziałanie w sprawach wojskowych) był wykreślony zupełnie i żeby wogóle kompetencye tej instytucyi były ograniczone do opracowania ordynacyi sejmu, który ma decydować o wszystkim. W szczególności nie powinno być, ich zdaniem, dozwolonem Radzie Stanu przesądzać o naszym stosunku do Rosyi, ani zajmować się organizowaniem wojska, nawet ochotniczego. Nad istniejącymi i włączonymi w zasadzie do przyszłej armii polskiej legionami możnaby roztoczyć opiekę (filantropijną) pod warunkiem, że do chwili postanowienia o losie kraju przez sejm, nie będą brały udziału w walce i wogóle nie będą wysłane na front. Jednem słowem, zawieszenie broni i neutralność w pełnym wirze walki.

Można wierzyć, że na takich warunkach nawet najzacieklejszy endek zgodziłby się sięgnąć ręką po rządy krajem. Wejść do Rady Stanu w stosownej liczbie, to znaczy zapewnić sobie w niej większość. Zapewnić sobie większość, to znaczy opracować ordynację sejmową w ten sposób, aby przyszłe nasze ciało prawodawcze szło najzupełniej po ich endeckiej linii. Tym sposobem puścić wszystko na nieskończone tryby wiekuistej zwłoki, a może Bóg da doczekać spokojnie chwili, w której już wiadomo będzie napewno, komu się można z całym bezpieczeństwem pokłonić. Gdyby nawet nie mieli w Radzie Stanu większości, byłiby jej częścią dość mocną, by nie pozwolić się majoryzować, a o ileby ktoś chciał dopuścić się nad nimi przemocy, zawsze jeszcze przysługiwałoby im prawo wyjść z Rady Stanu z możliwie efektywnym trzaskiem, zyskując poklask bezkrytycznego tłumu jako obrońcy wolności i interesów kraju, a zarazem podrywając nogi nie tylko instytucji, ale całej zasadniczej koncepcji 5 listopada. Bo mimo wszystko, co się da powiedzieć o przechwalonych niewątpliwie wpływach i wadze neutralistów w Polsce dzisiejszej, mniejszym dla Europy efektem byłoby niew wejście ich do Rady Stanu, niż ostentacyjne wyjście stamtąd pod pierwszym lepszym pretekstem.

Stąd dwa wnioski, które sobie uprzytomnić należy najrychlej. Radę Stanu byłoby radzi uważać neutralistów za pułapkę, w której można uwięzić cały budzący się dziś, czy conajmniej gotowy do obudzenia pęd do budowania państwa polskiego. I drugi, o którym żywiłom czynu u nas zapominać nie wolno, że dopuszczenie nie już w większości, ale w większym odsetku neutralistów do Rady Stanu, przesądziłoby nie tylko o jej charakterze, ale i o jej wartości. W takich warunkach wzięcie udziału w tej wspólnej pracy — o ileby miejscem pracy można nazwać taką mordownię — byłoby dla grup czynu bynajmniej nie wskazane. Najmniej zaś dla tych żywiołów demokratycznych, które od początku wojny stoją niezmiennie na stanowisku wydobywania z Polski możliwie największej sumy energii, wejścia w sojusz z państwami centralnymi i zdobywania praw Polsce należnych własną z własnych źródeł płynącą siłą.

Demokracja polska nie dąży bynajmniej w Radzie Stanu, czy w jakimkolwiek dziś ciele prawodawczym polskim do bezwzględnej przewagi liczebnej. Zdaje sobie sprawę, że kraj nasz nie jest jeszcze dotychczas dostatecznie zdemokratyzowany i nie targuje się o prawo pierwotności w obozie czynu. Ale przy tym czy innym układzie sił w instytucjach mogących przesądzać o naszej przyszłości narodowej, musi pamiętać o zawarowaniu sobie takiej ilości wpływu, aby nie była skazana na rolę bezsilnego i niemego widza. Demokracja polska mogłaby poprzestać na jednym bodajby mandacie, gdyby była pewną, że reszta głosów padnie zawsze tak, jak tego interes i godność sprawy wymaga. Tej pewności po półtora wieku doświadczeń mieć jednak nie może i dlatego nie może poprzestać na roli paradyera, służącego do ozdoby i asysty. Najmniej zaś może się decydować na unieruchomienie swoich wpływów, zawieszaniu na kołku swojej czynności dla czezej fikcji pracy z ludźmi, którzy bezczyn osmielają się stawiać na piedestale ideału narodowego.

To, czego się domaga w tej chwili neutralistyczna prawica, jest poprostu w swej bezczelności potworne. Twierdzić od pół roku, że się stoi najniezłomniej na gruncie niepodległości, oburzać się na wszelkie w tej mierze powątpiewania, i dążyć zarazem jawnie i świadomie do utopienia wszystkiego w bagnie letargu, w którym chce się Polskę pogrzyżyć, jest to nic innego, jak pokrywać płaszczykiem frazesu swoje pierwotne z początku wojny zapęły, te same zapęły, z jakimi rzucano się niemal pod kopyta koni kozackich. Jest to też miara fałszu, jakiej nie zdoła znieść żaden, najbardziej nawet przez nich zatruty organizm. Kraj widzi z dnia na dzień coraz jaśniej, co znaczą istotnie frazesy o neutralności i pełne godności drapowanie się w togi obowiązków obywatelskich. I kraj wcześniej czy później potrafi to wynagrodzić tym panom sprawiedliwą ich działalności oceną.

Tym zaś wśród nich, co bez złej woli być może, ale opętani przez zabójczą doktrynę, nie mogą zejść z drogi, która ich i sprawę całą pcha ku fatalnej zagładzie, należy się słowo ostatniej przestrogi. Rada Stanu i w przyszłości Sejm polski są rozwinięciem myśli 5 listopada, myśli w najistotniejszej swej treści antyrosyjskiej. Nie tylko dlatego, że ją powzięły państwa centralne, będące w wojnie z Rosją, ale że budowa państwa polskiego jest w stosunku do Rosji czynem rewolucyjnym. Wejść na grunt aktu 5 listopada jest to volens czy nolens opowiedzieć się przeciw Rosji. Wejść i starać się wszelkie rozwinięcie tego aktu unieruchomić, znaczy tyleż, co wypowiedzieć się przeciw państwu centralnym. W ostatecznym wyniku będziemy mieli walkę na trzy fronty przy równoczesnym złożeniu z naszej strony broni na ziemię i wyrzeczeniu się wszelkiej walki. Skutki dość łatwo przewidzieć.

Nie będziemy się już nad tem rozwodzili, że po raz pierwszy chyba w dziejach świata jakieś ciało polityczne, mieniające się wykwittem narodowej myśli, może dążyć do ograniczenia własnej władzy na rzecz czynników obcych. Że znaleźliby się w stolicy Polski w ten sposób Polacy, którzyby publicznie i jawnie stwierdzali niechęć naszą do kierowania swymi losami, do stanowienia o losie kraju, do wypowiedzania jego życzeń i aspiracji bodajby. Przykład bezprzykładny. Bezprzykładneby też były zapewne następstwa.

Sprawa wyodrębnienia Galicji. Wówczas, gdy sprawa tworzenia państwa polskiego z Królestwa weszła na tory dość szybko postępującej realizacji, sprawa wyodrębnienia Galicji stoi tam, gdzie stała w chwili ogłoszenia dekretu cesarza Franciszka Józefa w dn. 5-go listopada. W odpowiedzi na dekret, żądający od ministra Körbera „odpowiednich wniosków“ w celu ustawowego urzeczywistnienia wyodrębnienia Galicji, posypały się bardzo stosowne i ostre protesty Rusinów, którzy grożą, że pod żadnym pozorem nie zgodzą się na to wyodrębnienie i przeciwstawiają mu postulat utworzenia z Galicji Wschodniej i Bukowiny ukraińskiego kraju koronnego. Również Rusini rozpoczęli bardzo energiczną akcję w celu sparaliżowania wszelkich kroków w kierunku wyodrębnienia Galicji — akcji wśród Niemców galicyjskich, żydów oraz wszystkich słowian zachodnio-austryackich.

Spółceństwo polskie w Galicyi przyjęło zapowiedź wyodrębnienia chłodno, gdyż była ona jedynie słabiutką pociechą wobec bolesnego dla wszystkich faktu nieprzyłączenia Galicyi do odnowionego państwa polskiego. Stąd brak jakiegokolwiek poważniejszego nacisku ze strony polskich partyi politycznych w kierunku przyspieszenia załatwienia tej sprawy. Szerokie koła społeczeństwa — z jednej strony nie tracą nadziei, że przecież przyjdzie do połączenia Galicyi i Królestwa, z drugiej zaś uważają, że realizacya wyodrębnienia przed spełnieniem przez Austryę wszelkich, ciężących na niej obowiązków wobec tak srodze dotkniętej klęskami wojny ludności kraju nie byłaby korzystną.

Szanse urzeczywistnienia zapowiedzi cesarskiej wobec śmierci Franciszka Józefa są tem mniej pewne, że droga oktrojowania daleko mniej może obecnie wchodzić w rachubę. Co się zaś tyczy drogi parlamentarnego załatwienia sprawy, to — wobec warunku zgody $\frac{2}{3}$, z pomiędzy $\frac{3}{4}$ składu parlamentu, potrzebnej przy aktach zmiany konstytucyi — jest ona nie tak łatwą. Albowiem poza nieprzejednaną opozycyą Rusinów projekt spotka się z protestem Czechów, Słoweńców i innych nie niemieckich grup narodowościowych. Natomiast kto wie, czy stanowisko Niemców w sprawie uregulowania stosunków ekonomicznych Austryi w Galicyi (cła, taryfy), pragnących wyodrębnienia Galicyi ze względów polityczno-narodowych, nie zmusi znacznej części Polaków do opozycyi.

Jednem słowem sprawa wyodrębnienia Galicyi przedstawia się, jak dotąd bardzo niejasno i nawet w sferach urzędowych nie wyszła poza obręb przedwstępnego gromadzenia materiału faktycznego.

Partya Niezawisłości Narodowej. Proszono nas o zaznaczenie, że Partya Niezawisłości Narodowej, powstała z połączenia warszawskiego Związku Patryotów z grupami postępowej inteligencji prowincjonalnej, jest w dalszym ciągu, jak uprzednio był Związek Patryotów, składową częścią Centralnego Komitetu Narodowego.

